

# Seweryn A. Wisłocki

---

## Zapomniane tradycje patriotyczne na Górnym Śląsku

---

Niepodległość i Pamięć 16/1 (29), 33-40

---

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Seweryn A. Wisłocki  
Kraków

## Zapomniane tradycje patriotyczne na Górnym Śląsku

### Tajne Związki „Eleusis”

Fakt istnienia i działania „Eleusis” na Górnym Śląsku jest współcześnie zapomniany (mam na myśli zbiorową świadomość narodu), lub lekceważony w pewnych kręgach uważających się za opiniotwórcze – co jest efektem polityki PRL. Utrzymywanie komunistycznego status quo ante w tym względzie zaczyna być coraz bardziej szkodliwe dla polskiej racji stanu na Górnym Śląsku. Budzi to szczególny sprzeciw, bowiem kofa śląskie, działając w warunkach stałej inwigilacji policyjnej, prześladowań i terroru (dla porównania warunki działania tej organizacji w Krakowie i szerzej w Galicji były wręcz cieplarniane) do wybuchu I wojny światowej, wychowały kadre działaczy narodowych, którzy zdali egzamin polityczny w okresie plebiscytu i powstań śląskich. Trzeba także przypomnieć istotny fakt: związki robotników z Zabrze z Wincentym Lutosławskim zaistniały z ich inicjatywy na dwa lata przed powstaniem Towarzystwa Poczwórnej Wstrzemięźliwości „Eleusis”.

Tak o tym pisał Stanisław Pigoń: „W. Lutosławski rozpoczynając działalność narodowo-wychowawczą, wcześniej trafił do środowisk robotniczych na Górnym Śląsku i w Westfalii; stał się tam jednym z budzicieli ducha narodowego. Hasła odrodzenia duchowego przez kulturę charakteru, formowania świadomości narodowej przez poddanie się działaniu wielkiej poezji – znalazły zwolenników gorliwych i wytrwałych wśród polskich górników. Warto podnieść, że stało się to właściwie z inicjatywy działaczy miejscowych. Zastyszawszy o narodowo-wychowawczej działalności Profesora, dwaj delegaci śląscy robotnik Jan Wycisk i redaktor Joachim Sołtys wyjechali do niego w 1901 r. do Lozanny i skłonili go do zajęcia się polskimi górnikami. Misja im się powiodła. Lutosławski zajeżdżał do nich na wykłady, wysyłał tam swoich uczniów, najwybitniejszych wśród robotników, zapraszał do siebie do Szwajcarii, założył dla nich pismo popularne „Iskra”, poświęcone sprawom wychowania narodowego, słowem poderwał i skupił wokół siebie pewną ilość wyróżniających się jednostek ze środowisk robotniczych w kraju i na wychodźstwie”<sup>1</sup>.

Co stało się inspiracją dla Jana Wyciska i Joachima Sołtysa do wyjazdu do Szwajcarii? Kim byli ci, zapomniani dzisiaj, ludzie? Otóż, opublikowany przez W. Lutosła-

---

1 S. Pigoń, *Z Komborni w świat – wspomnienia młodości*, wyd. 5, Warszawa 1983, s. 229.

wskiego pierwszy tom „Wykładów Jagiellońskich” rychło dotarł do J. Sołtysa w Zabrze. Wzbudził on wielkie zainteresowanie w jego najbliższym otoczeniu. Nie był to przypadek. Sołtys był jednym z redaktorów odpowiedzialnych bytomskiego czasopisma „Światło” i skupiał wokół siebie w Zabrzu grono oddanych sprawie narodowej działaczy. Wśród nich niepoślednią rolę odgrywał Jan Wycisk z zawodu szewc, człowiek o imponujących horyzontach umysłowych. Sołtys i Wycisk spotkali się z Lutosławskim w Morges (nie w Lozannie – jak pisał Pogoń) i otrzymali od niego wskazówki do przyszłej pracy organizacyjnej. Wzięli też udział w pierwszym sejmiku zorganizowanym przez Profesora w dniu 24 grudnia 1901 r. w Rapperswilu, jako przedstawiciele Górnego Śląska wraz z dziesięcioma innymi delegatami z ziem polskich. Sam Lutosławski tak wspominał po latach to spotkanie: „(...) Natomiast w Morges miałem jedno przeżycie, które zdecydowało w znacznej mierze o mojej dalszej działalności. Przed Bożym Narodzeniem 1901 roku przybyła do mnie delegacja od górników śląskich (...), z prośbą, abym pisał dla robotników. Był to skutek wydania I tomu „Wykładów Jagiellońskich” (...)”<sup>2</sup>.

W roku 1902 Wincenty Lutosławski wrócił do Krakowa (uprzednio pozbawiony prawa wykładania na Uniwersytecie Jagiellońskim przez władze austriackie) i zgodnie z przyrzeczeniem przybył na Górny Śląsk do J. Sołtysa i jego przyjaciół. Na przełomie 1902/1903 miał w Zabrzu i Gliwicach kilka potajemnych spotkań z robotnikami. Późną nocą wykladał i objaśniał im twórczość A. Mickiewicza, J. Słowackiego i Z. Krasińskiego. Odpowiadał na pytania, zachęcał by do niego pisali. W ten sposób przygotował grunt do założenia pierwszych, tajnych związków „Eleusis” na Górnym Śląsku. Powstały one w styczniu 1903 r. w Zaborzu (obecnie peryferyjna dzielnica Zabrze), Zabrzu i Gliwicach, niemal równocześnie z założeniem centralnego ośrodka w Krakowie, co nastąpiło w czasie uroczystych obchodów 40 rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Wybór tej daty wskazywał jednoznacznie na fakt, iż pod szyldem Towarzystwa Poczwórnej Wstrzemięźliwości „Eleusis” kryje się par excellence polska organizacja patriotyczna, mająca na celu moralne i duchowe odrodzenie narodu. Wincenty Lutosławski urodził się 6 czerwca 1863 roku w Warszawie, a więc w roku wybuchu powstania styczniowego i wychowany został w atmosferze popowstaniowej. Przesiąkł ideałami niepodległościowymi, które w różnorodnych formach wplatał do swojej działalności. Z tych osobistych i głębokich motywacji patriotycznych zrodziła się idea „Eleusis”.

Tajne związki „Elsów” powstałe na Górnym Śląsku były organizacjami, w pełnym tego słowa znaczeniu, robotniczymi, skupiającymi obok górników, hutników – przedstawicieli innych zawodów, w tym liczne grono młodzieży płci obojga. Te pierwsze związki eleuzyńskie Sołtys zakonspirował w założonej przez siebie jawnej organizacji o znamionach wolnomularskich, noszącej nazwę „Gutentempler Loge”, czyli „Loża Dobrych Templariuszy”, do której, dla zmylenia władz niemieckich, należeli także Niemcy. Jednocześnie zaczęła wychodzić pod redakcją J. Sołtysa w Gliwicach wspomniana wcześniej „Iskra”, jako organ Ludowych Kół Samokształcenia i Wstrzemięźliwości. Ukazało się 15 numerów, ostatni w listopadzie 1903 r. Powodem upadku pisma było aresztowanie Sołtysa i obłożenie go wysoką grzywną. Również, mimo opisanych wyżej środków ostrożności, środowiskowe koła „Eleusis” zostały zdekonspirowane po dwu latach działalności.

W dniach 16 i 17 stycznia 1905 r. zapadł wyrok w tzw. pierwszym procesie gliwickim, wytoczonym przez prokuraturę pruską gliwickiej grupie członków „Eleusis”,

2 W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, Warszawa 1933.

liczącej 22 osoby. Zarzucono im wykroczenie przeciw paragrafowi 128 kodeksu karnego (tzn. przynależność do stowarzyszenia nie zarejestrowanego, a więc nielegalnego, w tym konkretnym przypadku – tajnego) i paragrafowi 130 (wykroczenie przeciw porządkowi publicznemu).

Ten pierwszy proces był właściwie interludium do następnego, o wiele ważniejszego dla władz pruskich, bowiem na ławie oskarżonych zasiedli założyciele i przywódcy ruchu eleuzyńskiego na Śląsku, pochodzący z Zabrze. Wśród koronnych dowodów przestępstwa znalazły się, uzyskane w wyniku rewizji egzemplarze ankiety, której nie zdążono rozdać członkom „Eleusis”, szczegółowo opracowany, zawierający 27 punktów, program obchodów 111 rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki wraz z polskimi pieśniami narodowymi, zakazanymi w zaborze pruskim, a także zapiski dotyczące omawianych na zebraniach sposobów i środków mających na celu odbudowę państwa polskiego.

Zabrzańska grupa „Eleusis”, licząca 25 osób, stanęła przed Królewskim Sądem Krajowym w Gliwicach w dniach 20 i 21 listopada 1905 r. Proces był krótki, materiał dowodowy obfity i jednoznaczny dla pruskiego sądownictwa (obok wymienionych, prokuratura dysponowała korespondencją Wacława Czerniewskiego z Krakowa z marca 1905 r., z której wynikało, że uczestniczył on w ostatnich zebraniach „Eleusis”, listami W. Lutosławskiego i Podgórskiego mówiącymi o związkach z „Eleusis” w Małopolsce, ponadto protokołami z zebrań, zeszytami świadczącymi o nauczaniu dzieci języka polskiego i historii Polski, śpiewnikami polskimi, elementarzami i innymi zakazanymi książkami) – tak więc wyrok zapadł szybko, a kary były niewspółmiernie większe, w stosunku do procesu pierwszego.

Główny oskarżony – Jan Wycisk – skazany został na rok i trzy miesiące więzienia oraz 100 marek grzywny. Jego bliscy współpracownicy: Jan Pyka i Franciszek Żelazny na 9 miesięcy więzienia i 50 marek grzywny. Pozostałe wyroki były równie surowe, a w odróżnieniu od procesu grupy gliwickiej (7 osób uniewinniono), wszyscy „Elsowie” zabrzańscy zostali uznani winnymi i skazani. Ponadto obciążono ich kosztami procesowymi. Odwołanie od wyroku Sąd Rzeszy w Lipsku odrzucił, a w sentencji wyroku stwierdził m.in.: „(...) tego rodzaju sprzeciwiająca się interesom państwa działalność jest szczególnie szkodliwa i karygodna na Górnym Śląsku, który jest ziemią niemiecką i który nigdy nie należał do dawniejszego Królestwa Polskiego”<sup>3</sup>.

Procesy te zakończyły pierwszy okres działalności „Eleusis” na Śląsku. Odbiły się one głośnym echem w ówczesnej prasie i opinii ogólnopolskiej. W Krakowie i na Śląsku powstały samorządnie komitety pomocy dla rodzin uwięzionych działaczy narodowych. Maria Konopnicka, oddana całym sercem sprawie polskiej i Górnemu Śląskowi, odegrała szczególną rolę wydając odezwę do zbierania składek.

Zahamowaną represjami działalność „Eleusis” wznowiła na Górnym Śląsku w 1906 r. i z organizacji wychowawczo-etycznej przekształciła się w silnie zakonspirowaną organizację polityczno-wychowawczą. Lutosławski zmienił metodę postępowania. „Mając uniemożliwiony dostęp do skupisk robotniczych w zaborze pruskim – pisał Stanisław Pigoń – założył rodzaj ogniska wychowawczego w Krakowie. Zdolnych i ochotnych chłopców sprowadził na zimę 1906/1907, urządził w lokalu „Eleusis” rodzaj internatu, poddał dyscyplinie zorganizowanego współżycia i nauczania. Nas, akademików pociągnął do pomocy w nauczaniu (...)”<sup>4</sup>.

3 Cyt. za: K. Barszczewski, „Eleusis” – tajny związek młodzieży w Zabrzu, „Kronika Miasta Zabrze”, nr 9, Zabrze 1976, s. 40.

4 S. Pigoń, op. cit., s. 229.

Na pierwszy kurs przybyło pięciu młodych Ślązaków. Uczono ich rachunków, języka polskiego, historii polskiej, a sam Lutosławski prowadził elementarny kurs logiki oraz objaśniał wielką poezję romantyczną, jako emanację ducha polskiego. Kursy takie odbywały się rokrocznie do wybuchu I wojny światowej. Na drugim podjął pracę ze Ślązakami Stanisław Pigoń. Uczył historii Polski i objaśniał wieszczów narodowych.

Na Górnym Śląsku, po smutnych doświadczeniach procesowych, zewnętrzna forma działalności „Eleusis” polegała na uczestnictwie jej członków w pracach innych organizacji polskich, działających jawnie, jak koła śpiewacze, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Czytelni Ludowych itp. Przestrzegano zasad głębokiej konspiracji, tworzono tzw. organizacje pośrednie działające jawnie, np. Towarzystwo Abstenenckie „Wyzwolenie”, z których najwartościowsze jednostki dopuszczano do wtajemniczenia, przyjmując w szeregi „Eleusis”. W samej organizacji posługiwano się wyłącznie pseudonimami, co obecnie uniemożliwia rozszyfrowanie wielu nazwisk śląskich „Elsów”. Ponadto obowiązywał precyzyjnie opracowany system kontaktowy ograniczający do minimum zasięg aresztowań przy ewentualnej „wsypie”, a także wiele innych rygorów konspiracyjnych, skutecznych jak widać, bo mimo czujności władz niemieckich, do drugiej wpadki nie doszło aż do końca działalności.

Pracę dzielono na dwa rodzaje: wewnętrzną i zewnętrzną. Istotą pracy wewnętrznej były regularnie odbywające się zebrania zwane „objawami życia”. Miały one ściśle określony program, który zakładał głośne czytanie utworów literackich lub historycznych. Jeżeli w spotkaniu uczestniczył prelegent, głównym jego punktem był wykład i dyskusja. Goście krakowscy, pierwszym był Lutosławski, następnie jego uczniowie: Kornel Makuszyński, Zygmunt Podgórski, Stanisław Witkowski a także absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, m.in. Stanisław Pigoń, Tadeusz Strumiłło, Adam Wodiczko, Stanisław Dedio, Stefan Sacha, Roman Gierszyński w latach 1907-1914 wygłaszali w Zabrze i Zaborzu referaty z historii Polski oraz historii literatury i kultury polskiej. Udzielali niezbędnych wskazówek w zakresie samokształcenia i kontrolowali jego wyniki. Miejscem zebrań kół zabrzańskich były prywatne mieszkania Jana Wyciska, M. Morciszka i J. Więcka. (Należy przypomnieć w tym miejscu, że obok Andrzeja Małkowskiego, także „Elsa”, Tadeusz Strumiłło był współtwórcą polskiego harcerstwa. Na tym polu znaczącą rolę odegrał także Stanisław Pigoń).

Informację tę należy rozszerzyć na podstawie źródłowej wypowiedzi czołowego „Elsa” krakowskiego, głęboko zaangażowanego w sprawy narodowe na Górnym Śląsku, jakim był późniejszy wybitny historyk literatury polskiej, sława europejska, profesor Stanisław Pigoń: „Kursy robotnicze prowadziliśmy ciągle, rok po roku własnymi siłami (tzn. bez udziału W. Lutosławskiego – przyp. SAW.). Charakter ich zmienił się o tyle, że prócz uczniów ze Śląska i Westfalii, mieliśmy także chłopców z Kongresówki (...). Uczniowie ci wracali później przeważnie w swoje strony, gdzie zużytkowali zdobytą wiedzę z pożytkiem dla sprawy narodowej, narażając się wrogowi. Jeden z nich, Wincenty Janas zginął na Śląsku jako nauczyciel ludowy, zamordowany bestialsko przez Grenzschutz w okresie pilsbiscytu.

Również z kołami miejscowymi w Westfalii i na Górnym Śląsku utrzymywaliśmy kontakt bardzo bliski. Często tamtejsi przewodnicy kół przyjeżdżali do nas: J. Kaczor z Westfalii, Kulpok czy Fojt ze Śląska, brali udział we wszystkich ważniejszych naszych zjazdach i obradach. Niekiedy przyjmowaliśmy ich całe gromady. Latem organizowali śląscy nasi członkowie zbiorowe pielgrzymki do Krakowa lub Częstochowy. (...)

Wybraliśmy się wzajemnie do nich (...). Zbrodziłem wtedy szmat Śląska, poznałem sporo ludzi miejscowych, szarych szeregowców polskości, (...). Zebrania członków by-

wały liczne. (...). Poza słowem żywym, przywoziliśmy im też drukowane: śpiewniki narodowe, broszury patriotyczne i pisma. Jechało się na taką wyprawę śląską zawsze z ryzykiem; trzeba było przemycić przed oczami strażników granicznych spore często-kroć paczki druków. Czasem to się udawało”<sup>5</sup>.

Na przełomie XIX i XX wieku miało miejsce powszechne pielgrzymowanie Górnoślązaków do Krakowa, który nazywali polskim Rzymem. Umacniały one ducha religijnego (górnos Śląski katolicyzm w opozycji do pruskiego protestantyzmu) i narodowego. Trzeba wiedzieć, że w owym czasie pielgrzymowanie to stało się w świadomości Górnoślązaków obowiązkiem, wręcz wewnętrznym imperatywem, w którym wartości religijne były ściśle, nierozzerwalnie splecione z wartościami narodowymi.

Czas nieubłaganie zaciera kontury wielu wydarzeń, spraw i ich znaczeń. Po prawie 50-letnim istnieniu „cordon sanitaire”, jakim władze komunistyczne oddzieliły Górny Śląsk od Krakowa, po tak długim okresie różnych, często perfidnych działań, nie mamy obecnie pełnej świadomości ani wielkości, ani głębokiego sensu tych, niegdysiejszych więzi. W wymiarze religijnym Kraków to był mały Rzym dla Górnoślązaków, bo tu osiedliły się prześladowane w zaborze pruskim felicjanki, urszulanki, karmelitan-ki, zmartwychwstańcy i jezuici. Prestiż miasta wzrósł i to bardzo, kiedy arcybiskup krakowski ks. Albin Dunajewski podniesiony został do godności książeccy i uhonorowany kapeluszem kardynalskim. Godność ta od tego momentu pozostała przy arcybiskupach krakowskich.

Nie wolno także zapominać, że ówczesnie w Krakowie pracowało wiele zakonnic i zakonników z Górnego Śląska, m.in. misjonarze – Michalik, Rzymelka, Kominek, Rzych, Baron, Olszówka, ks. prof. Michalski i inni. Wielu znanych księży śląskich znalazło się w Krakowie z powodu „Kulturkampfu”, który wypędził ich za granicę. „Eleusis” było organizacją elitarną, silnie związaną z Krakowem, która stawiała swoim członkom bardzo wysokie wymagania, widząc w odrodzeniu moralnym podstawę odrodzenia Polski. Z tego też powodu odegrała ona poważną rolę jako organizator pielgrzymek religijno-narodowych do Krakowa.

W ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej nastąpił rozkwit działalności i poważny rozrost organizacyjny śląskich „Elsów”. Była to wypadkowa szczególnie troski krakowskiego kierownictwa utrzymującego systematyczne kontakty z tutejszymi placówkami, a także wielka ofiarność i aktywność kół miejscowych. Spodziewano się wojny, przegranej kajzerowskich Niemiec i wierzono mocno w odrodzenie Polski. Na podstawie źródłowej pracy jednego ze śląskich „Elsów”, Alojzego Targa, można stwierdzić, że w latach 1907-1914 działały koła lub punkty organizacyjne „Eleusis” w Zabrze, Zaborzu, Biskupicach, Sośnicy, Rudzie Śląskiej – Bielszowicach, Gliwicach, Przyszowicach. Było ich ogółem 34. Ze względów podanych wyżej, nie jest możliwe dokładne ustalenie członków tej organizacji. Szacunkowe dane oscylują między tysiąc pięćset a trzy tysiące. Trzeba sobie zdać sprawę z faktu, iż „Eleusis” miała charakter, o czym wspominałem poprzednio, organizacji kadrowej, do której werbowano najlepszych, a ci oddziaływali szeroko na swoje bliższe i dalsze otoczenie, wchodzili w skład organizacji legalnych, o czym także już była mowa, nadając im ton i strojenie patriotyczne. Dlatego też z szeregów „Eleusis” wyrósł zastęp ofiarnych działaczy narodowych, którzy odegrali niepoślednie rolę w okresie międzywojnia na Górnym Śląsku.

Tradycje tej organizacji, jej dorobek i znaczenie zostały całkowicie zniszczone w okresie realnego socjalizmu, jako przejaw polskiego nacjonalizmu, o zdecydowanym odcie-

---

5 Ibidem, s. 247-249.

niu klerykalnym, sprzecznego z pryncypiami marksistowskiego internacjonalizmu. „Elsowie” byli pod „szczególnym nadzorem”. Baczono, by nie dopuścić ich do piastowania odpowiedzialnych funkcji publicznych.

\* \* \*

Ponieważ na temat osoby i działalności prof. W. Lutosławskiego krążą różne opinie i anegdota, a zapomnieniu uległo wiele faktów, chcę przypomnieć, iż w 1919 r. brał on udział w pracach polskiej delegacji na konferencję pokojową w Wersalu. M.in. opracowywał dla uczestników konferencji referaty w języku angielskim na temat Gdańska i Prus Wschodnich, wykazując historyczną polskość tych terenów i konieczność przyznania ich naszemu państwu.

### Bunt dzieci szkolnych w Zaborzu

Już pierwsze lata działalności „Eleusis” na Górnym Śląsku okazały się mieć głęboki rezonans społeczny. Najważniejszym i najlepszym tego przykładem był bunt dzieci szkolnych w Zaborzu przeciw brutalnemu ich germanizowaniu. W styczniu i listopadzie 1905 r. odbyły się dwa procesy sądowe przeciw „Elsom” – pierwszy w Gliwicach, a drugi w Zaborzu. Wymierzone zostały surowe kary, została zlikwidowana – w mniemaniu władz niemieckich – działalność tej organizacji i oto w aurze triumfalnie represyjnej germanizacji, szczególnie na terenie szkolnym, w październiku 1906 r. miało miejsce wydarzenie, które wprowadziło w osłupienie i wściekłość niemieckie władze. W dniu 30 października 1906 r. w Volksschule Nr 5 w Zaborzu doszło do buntu dzieci szkolnych! Dwadzieścia ósmioro dzieci zastrajkowało, bo nie chciało się uczyć po niemiecku, tylko w języku polskim. Strajk miał bardzo dramatyczny przebieg. Dzieci były bite, a rodzice szantażowani utratą pracy. Stosowano represje policyjne i prowokacje, wraz z pobiciami przez „nieznanych sprawców”. Strajk odbił się szerokim echem na terenie wszystkich ziem polskich.

W obronie dzieci i rodziców z Zaborza występowali: Maria Konopnicka, Stefan Żeromski, Henryk Sienkiewicz i wielu innych wybitnych luminarzy polskiej kultury. Konopnicka, podobnie jak w przypadku procesów eleuzyńskich, wydała odezwę wzywającą do wsparcia moralnego i finansowego rodzin walczących o polskość. Pisarka, jak mało kto oddana całym sercem sprawie polskiej na Górnym Śląsku, odegrała tutaj kolejny raz szczególną rolę. Zwróciła uwagę rodakom na terenie wszystkich zaborów i na wychodźstwie na analogiczność sytuacji w szkole w Zaborzu i w szkole w wielkopolskiej Wrześni, gdzie strajk dzieci szkolnych zaistniał z tych samych powodów na przełomie lat 1901/1902.

Mimo wsparcia moralnego i finansowego, strajk szkolny w Zaborzu załamał się po kilku dniach, nie przynosząc oczekiwanych rezultatów. Wynikało to z nieprzejednanej postawy władz niemieckich, która zawierała się w kłamliwym stwierdzeniu, że Górny Śląsk jest ziemią niemiecką i nigdy nie należał do Królestwa Polskiego.

Na chwałę dzieciom i ich rodzicom z Wrześni postawiono pomnik, a tamtejsze Muzeum Regionalne nosi imię Dzieci Wrzesińskich. O dzieciach z Zaborza głucho. Jest faktem, iż Zaborze w wyniku plebiscytowych machlojek niemieckich przypadło w udziale niemieckiemu państwu. Jednak w okresie międzywojnia wojewoda śląski Michał T. Grażyński dbał o uroczyste obchody rocznic tegoż strajku szkolnego. Kiedy

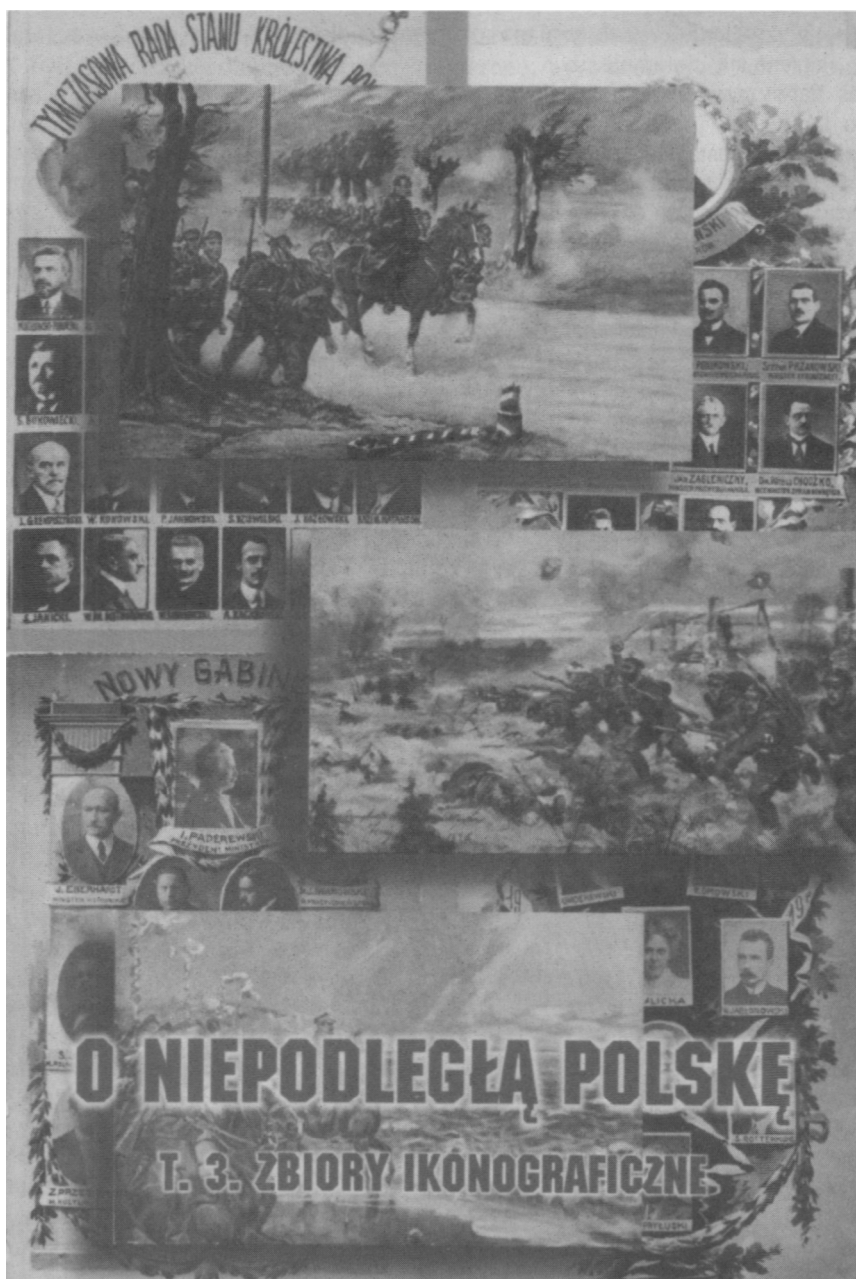
przyszło „wyzwolenie”, czyli zmiana okupanta, polska tradycja narodowa i religijna zostały skazane na zapomnienie.

Czas najwyższy, by zdobyć się na monograficzne opracowanie tematu. Czas również po temu, aby przed zachowanym budynkiem Volksschule Nr 5 w Zaborzu, obecnie dzielnicy miasta Zabrze, postawić choćby skromny obelisk upamiętniający bohaterski zryw dzieci szkolnych w obronie swojej tożsamości. A może trafi to komuś do wyobraźni, jeśli powiem to współczesnym żargonem „poprawnym politycznie”, że chodzi tu o uhonorowanie przedstawicieli mniejszości narodowej (choć na swojej ziemi żyjącej), walczącej ówczesnie o prawa człowieka! Czy może to przemówi do wyobraźni i poczucia obowiązku władzom samorządowym miasta Zabrze?

Mija dwadzieścia lat wolnej III Rzeczypospolitej, ale nie widać jeszcze w wielu miejscowościach Górnego Śląska zdecydowanych działań mających na celu przywrócenie do świadomości swoich lokalnych społeczności wielu wydarzeń i faktów z najnowszej historii, istotnych dla określenia własnej tożsamości, a zniwelowanych, wręcz zdeprecjonowanych w okresie „realnego socjalizmu”. Dotyczy to także miasta Zabrze, które ma ciekawą, mocno powikłaną historię. Należy ją przywrócić jego mieszkańcom.

Jesteśmy ostatnio świadkami, jak zniszczenie i rozmycie w świadomości kilku pokoleń śląskich tradycji kulturowych i narodowych, owocuje zaistnieniem fałszywych pojęć i przeświadczeń, które weszły w tę lukę. Także wielu regionalnych działaczy nie rozumie, że hasła wspólnej Europy wcale nie znaczą, ani nie prowadzą do zaniechania pielęgnacji własnych tradycji regionalnych. Jest wręcz przeciwnie.





WYDAWNICTWO  
MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI